

Warszawa 4 listopada 2018

Maciej Wojtyszko

Recenzja

pracy doktorskiej

pani Aliny Chechelskiej- Płoskonki:

*Postać Duniaszy jako apoteoza Rosji w „Ożenku”
Mikołaja Gogola w reżyserii Nikołaja Kolady w
Teatrze Śląskim w Katowicach*

oraz dorobku artystycznego i pedagogicznego
w związku z postępowaniem o nadanie stopnia
doktora sztuki teatralnej.

Pani Alina Chechelska jest znakomitą aktorką. Jej kolejne role przynoszą nagrody a filmografia jest imponująca. Odwaga, pasja i gotowość do poszukiwania nowych dróg rozwoju wzbudzają najwyższy szacunek. Z podziwem obejrzałem jej kreację w „Ożenku” i z jeszcze większym podziwem przeczytałem pracę na temat rodzenia się tej roli.

Spotkanie z Nikołajem Koladą, artystą niezwykle oryginalnym i odważnym, którego spektakle mają bardzo wyraźny autorski charakter, pozwoliło pani Alinie na stworzenie roli o dużym ładunku emocjonalnym, silnej charakterystyczności i wielkiej amplitudzie ekspresji.

W tym znerwicowanym panoptikum, w pędzącym żałości i tragikomicznie wehikule teatralnym, jaki skonstruował Kolada, aktorka odnalazła się znakomicie, potrafiła połączyć sarkazm opowieści, o który zabiegał reżyser, z niezwykle głęboką i wnikliwą analizą psychologiczną granej przez siebie postaci.

Los Duniaszy, jak nas zapewnia autorka pracy, jest metaforą losów Rosji, co więcej - jej apoteozą.

Nie wiem, czy takie myśli przeszłyby mi przez głowę, gdyby nie tytuł jej pracy doktorskiej.

Krzywe zwierciadło, które Kolada przystawia Rosji, jest wprawdzie dość czytelne, ale decyzja co do tego, czy Duniasza to apoteoza Rosji czy po prostu poniewierana i usiłująca się podnieść kobieta, zapada lub nie zapada w widzu w zależności od jego prywatnego pola skojarzeniowego.

Sądzę, że pomysłowość Kolady polegająca na uzupełnieniu opowieści Gogola o przygnębiającą biologiczną stronę tego, czym w tym groteskowym kontekście może być rodzaj erotycznego, pełnego przemocy zbliżenia, pozostawia bardzo wiele możliwości interpretacyjnych.

Patos i okrucieństwo tej sceny są jednak poruszające, a zdarzenie (przecież nie przewidziane przez Gogola) stanowi bardzo silny kontrapunkt dramaturgiczny.

Pozostając przy terminologii muzycznej – idea tak nowej, nie tradycyjnej aranżacji „Ożenku” znacznie wzbogaca nasze dotychczasowe myślenie o ukrytych w tej komedii możliwościach.

Wszystko w tym dziele zdaje się być harmonijną, zjadliwą karykaturą, w której mężczyźni z pawimi ogonami zapełniają pustkę swoich błazeńskich marzeń i celów także po to, aby nie dostrzegać ruiny i ułomności otaczającego ich świata.

To naturalnie jest bardzo wierne myśli i przesłaniu Gogola, choć przetransponowane w rodzaj makabrycznego teatru marionetek *a'la russe*.

Szacunek i uznanie wzbudza droga, którą przebyła pani Alina pracując nad swoją rolą i podejmując zadanie postawione przed nią przez reżysera.

Nie tak łatwo przyjąć rolę instrumentu używanego w tak wyrafinowanej i spójnej estetycznie koncepcji teatralnej i nie tak łatwo znaleźć w niej swoje miejsce.

Nie bez powodu w pewnym momencie swojej pracy pani Alina przywołuje nazwiska tak odległe i tak bliskie jednocześnie – Kantora i Stanisławskiego.

Niezwykle ciekawym uzupełnieniem pracy pani Aliny jest jej rozmowa z Kubą Lewandowskim, choreografem spektaklu. To szczerą i bardzo poruszającą opowieść o przełamywaniu lodów, o tworzeniu się więzi między reżyserem a choreografem, ale i o wzajemnej fascynacji, odnajdywaniu wspólnych celów, prowokowaniu się nawzajem do większej kreatywności.

Czytając pracę pani Chechelskiej czerpałem wiele przyjemności z faktu, że autorka tak precyzyjnie, z tak dużą wiedzą profesjonalną, zarówno praktyczną jak i teoretyczną, opisuje swój proces twórczy. Sądzę, że dla kogoś, kto chce uczyć się pracy aktora, przestudiowanie zarówno tej roli jak i tej pracy może stanowić niezwykle cenne doświadczenie.

Jest bowiem, jak słusznie zauważa autorka, znaczący zamęt metodologiczny jeśli chodzi o nauczanie sztuki aktorskiej i jej tekst bardzo szczerze i bez dogmatyzmu próbuje tę naszą, wciąż dość chaotyczną, wiedzę o sztuce aktorskiej uporządkować.

Inna sprawa, czy między Mametem a Sanfordem, Meisnerem i Grotowskim da się odszukać jakąś wspólną nić przewodnią i czy jest ona potrzebna.

A raczej – nie ulega wątpliwości, że w zależności od zadania, jakie staje przed aktorem, konieczne bywają zupełnie odmienne podejścia.

Trudno sobie wyobrazić, że do postsynchronowania Kaczora Donalda warto studiować wnikliwie Konstantego Stanisławskiego, a któryś z dramatów Sarah Kane da się zrealizować na bazie „Mimiki” Bogusławskiego.

Zarówno oglądając znakomity spektakl Kolady jak i czytając pracę pani Aliny upewniałem się w przekonaniu, że środki wyrazu należy uzależniać od tego, co mamy do powiedzenia i jaką konwencję proponujemy.

Sądzę, że tak jak znakomity muzyk jazzowy może mieć kłopot ze znalezieniem się w orkiestrze symfonicznej, tak aktorzy jako współtwórcy lepiej lub gorzej odnajdują się w pracy z określonymi reżyserami, określonymi konwencjami scenicznymi.

Świetni skądinąd Beatlesi nie odnaleźliby się raczej jako śpiewacy wagnerowscy.

Szcęściem pani Aliny był fakt, że pełna ekspresji i ironicznego tonu konwencja Nikołaja Kolady spotkała się z jej jakże wrażliwym i dociekliwym sposobem myślenia, a także z jej specyficzną zdolnością ogromnego skupienia się na zadaniu aktorskim. Stworzyła wyjątkową kreację wymykającą się prostym opisom i wymagającą „godzenia Stanisławskiego z Kantorem”.

Wszystko, co napisała w swojej pracy, jest cennym i pouczającym zapisem zmagania się aktorki z wyjątkowym, niezwykle wymagającym zarówno pod względem intelektualnym jak i emocjonalnym, wyzwaniem.

Mam w pamięci znakomitą rolę pani Aliny w sztuce, którą reżyserował Bogdan Tosza, a którą napisałem na zamówienie Teatru Śląskiego wiele lat temu - „Chryje z Polską”. Aktorka grała tam rolę żony Stanisława Wyspiańskiego, prostej chłopki - Teofili Pytek.

Już wtedy zachwyciło mnie jej intensywne istnienie sceniczne, sztuka uważnego słuchania partnera połączona z gotowością do śmiałego posługiwania się stylizacją językową (Teofila mówi dialektem) jak również odwaga w poszukiwaniu rozwiązań *stricte* naturalistycznych.

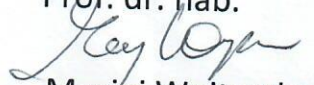
Z przyjemnością dostrzegam, że na drodze do roli Duniaszy rola Teofili mogła być znaczącym krokiem i potwierdzam opinię pani Aliny, że warto szukać rozwiązań na marginesach - marginesach kultur, instytucji, działań scenicznych.

Mam też niezwykle uznanie dla jej innych osiągnięć, takich jak ukończenie podyplomowego studium zarządzania kulturą i podyplomowe studia Dyplomacji Kulturalnej w Collegium Civitas w Warszawie.

Wszystko, co robi pani Alina Chechelska-Płoskonka sprawia wrażenie bardzo przemyślanej strategii, strategii zmierzającej do tego, aby nieustannie doskonalić swoje wykształcenie, również poprzez próby rzetelnego i odpowiedzialnego kształcenia innych.

Z pełnym przekonaniem stwierdzam, że praca doktorska oraz osiągnięcia artystyczne i pedagogiczne pani Aliny Chechelskiej-Płoskonki spełniają wymagania artykułu 16 ustawy o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki z dnia 14 marca 2003(z póź. uzup.) i wnioskuję a nadanie jej stopnia doktora.

Prof. dr. hab.



Maciej Wojtyszko